

Trudne wspomnienia

Bracia Madritsch nie oczekiwali niczego szczególnego, gdy razem z całą klasą szli do kina. Regularna lekcja historii została tego dnia zastąpiona przez projekcję filmu Stevena Spielberga "Lista Schindlera", co wtedy było popularną metodą nauczania w europejskich szkołach. Ich zaskoczenie było jednak ogromne, kiedy nagle na ekranie pojawił się aktor, grający ich dziadka, Juliusa Madritscha, i gdy usłyszeli, że to on, podobnie jak Oskar Schindler, ratował życie tysiącom Żydów w krakowskim getcie i w obozie koncentracyjnym Płaszów. Dotychczas nikt w rodzinie raczej nie opowiadał o wojnie. Także matka chłopców nie potrafiła, niestety, udzielić odpowiedzi na nurtujące ich pytania. Dawno rozwiodła się z ojcem obu chłopców i ledwo pamiętała teścia.



Julius Madritsch – zdjęcie powojenne

Dziś niełatwo zrekonstruować te wydarzenia. Minęło prawie 70 lat, większość świadków tamtych dni zmarło. O Juliusie Madritschu, który urodził się 4 sierpnia 1906 w Wiedniu, wiadomo jednak, że nigdy nie chciał służyć w niemieckim Wehrmachcie. W broszurce "Menschen in Not" (Ludzie w potrzebie), która wydał za własne pieniądze w 1946 roku, pisał: "Od samego początku przysięgam sobie, że nie będę walczył za ten system, który całej Europie przyniósł tylko cierpienie i nędzę". Jego zabiegi, żeby uniknąć służby wojskowej, nie mogły trwać na dłuższą metę. W połowie grudnia 1940 roku postanowił wyjechać do Krakowa, gdzie został członkiem zarządu dwóch przedsiębiorstw odzieżowych (Strassberg & Co oraz Hogo). Obie należały do Żydów, a teraz zostały zaanektowane przez Niemców, jak zresztą wszystkie żydowskie firmy i nieruchomości w okupowanym Krakowie. Ten pomysł z objęciem nadzoru podsunął mu znajomy z Wiednia, Adolf Lenhardt, który pracował w niemieckiej administracji. Wiedeńskie kontakty, oparte na starych więziach między Galicją i Cesarstwem Austrii, zaowocowały później serią wspólnych humanitarnych działań w kierunku niesienia pomocy miejscowym Żydom. Kilka miesięcy później (marzec 1941) powstało getto w Krakowie, a jedna z fabryk Madritscha znalazła się w jego granicach. Firma krawiecka przy Rynku Podgórskim nr 3 stała się miejscem pracy dla wielu Żydów. Madritsch od razu zorientował się, na czym polega zagrożenie mieszkańców getta. Jeśli sam nie widział, to przynajmniej musiał słyszeć o brutalnych kontrolach w poszukiwaniu nielegalnych mieszkańców getta, czy też ludzi z podrobionymi dokumentami. Potwierdzenie, że ma się regularne miejsce pracy, stało się nagle niezwykle ważne, ponieważ chroniło daną osobę od deportacji. Dlatego też Madritsch próbował wszelkich sposobów (zazwyczaj w postaci łapówek dyskretnie podsuwanych skorumpowanym urzędnikom w urzędzie pracy), aby pomóc jak największej liczbie żydowskich robotników w swojej fabryce. Zatrudniał u siebie formalnie nawet ludzi, którzy nie mieli w ogóle pojęcia o szyciu. Od samego początku pomagał mu w tym ofiarnie inny Wiedeńczyk, Raimund Titsch, urodzony w 1897 r., który był jego zastępcą w przedsiębiorstwie. Było to ważne, gdyż pod koniec kwietnia 1941 r. Madritsch został powołany do wojska. Tam wkrótce przeszedł operację krtani i wylądował w wydawnictwie, publikującym przepisy prawne, w 17. dzielnicy Wiednia.

Titsch na bieżąco informował Madritscha o sytuacji panującej w getcie i nie były to dobre wiadomości. Terror wobec mieszkańców narastał regularnie, zaś warunki życia pogarszały się z dnia na dzień. Smutną kroniką tych dni są dziś opublikowane wspomnienia tych, którzy tę gehennę przeżyli (Biberstein, Akavia, Nelken, Pankiewicz). Madritschowi udało się wreszcie powrócić do Krakowa, do swojej fabryki odzieży. Jego wysiłki skupiały się teraz na kontaktach z niemieckimi urzędnikami, aby otrzymać oficjalne zamówienia na szycie mundurów dla armii niemieckiej. Umowy te były warunkiem przetrwania dla fabryki i jej żydowskich pracowników. Madritsch i Titsch robili ponadto wszystko, żeby poprawić warunki życia swoich pracowników i złagodzić ich tragiczną sytuację. Za łapówkę, wręczoną nazistowskim urzędnikom, Madritsch uzyskał zgodę na urządzenie koszernej stołówki w firmie, którą zresztą utrzymywał później z własnych pieniędzy. Organizował też regularnie zakup większych partii żywności, co w owych czasach było niezwykle trudnym zadaniem, rozdzielał dodatkowe ilości chleba, papierosów, a nawet buty.



Fabryka Madritscha, Plac Podgórski nr 3 – wygląd dzisiejszy. W środku – pozwolenie przyjęcia nadzoru (Treuhand).

Po kilku brutalnych łapanekach i deportacjach w czerwcu 1942 roku, liczba mieszkańców getta drastycznie zmalała. Madritsch przystąpił teraz do akcji ratowania ludzi ze zdwojoną siłą. Wspólnie z Judenratem zainicjował zbieranie wszystkich możliwych maszyn do szycia na terenie getta. Później wspominał: "Były to głównie stare modele z napędem pedałowym i trzeba było je najpierw poddać żmudnym i kosztownym reperacjom, aby później móc osiągnąć na nich wymagane jakościowe i ilościowe normy. Najważniejsze było jednak to, żeby były w ruchu i głośno terkotały, gdy fabrykę wizytowały kontrole SS. Inspektorzy odczuwali wielkie zadowolenie, widząc mężczyzn, kobiety i dzieci, którzy w pocie czoła starali się osiągnąć na tych gruchotach najwyższą wydajność ...". Dysponując takim zapleczem technicznym udało się Madritschowi otrzymać oficjalne zamówienia z wojska. W ten sposób około 800 osób, pracując na prawie 300 maszynach do szycia, znalazło oficjalne zatrudnienie. Większość formalnie zatrudnionych „krawców” była jednak kompletnymi laikami - byli to lekarze, prawnicy, inżynierowie, kupcy i ich rodziny – więc cała reszta musiała naprawdę się mocno przykładać, aby wykonać narzucone normy, co było skrupulatnie kontrolowane przez urząd Aufsichtsbehörde.

Działacze żydowskiego ruchu oporu, z którymi Madritsch utrzymywał dyskretne kontakty (m.in. przekazywał im wiadomości polityczne z radia BBC), namówili go do otwarcia podobnych zakładów krawieckich w getcie Tarnowa i Bochni. Wkrótce dalsze 1000-1500 Żydów znalazło pracę, mogło w ten sposób przetrwać i uniknąć, choćby przejściowo, deportacji. Ogólnie w całym krakowskim dystrykcie Madritsch dawał zatrudnienie około 4000 robotnikom żydowskim, co było prawdziwym ewenementem. Ich liczba była bowiem w sumie większa niż w słynnej fabryce emalierskiej Oskara Schindlera.

edlein-	Madeyski Andrzej Dipl.-Ing.	
354 59	Wohn. Schedelgasse 10/6	
hann-Hal-		181 15
179 28	Madritsch Julius Krak.-Konfekt.	
andbagge-	Podgorze Ringplatz 3	161 40
188 70		287 75 272 71
ngen-Opti-	Mädelwohnheim der Befehls-	
351 94	stelle G.-G. Reichsjugendführ.	
rechtsanw.	Glatzer Str 73	366 49
163 84	Matell + Holzbearbeitungsmasch.	
Stephan-	Gen.-Vertr. Ost-Deutsche Han-	
160 49	dels-Ges.	330 17

Fragment książki telefonicznej Krakowa z r. 1942

Po likwidacji getta w marcu 1943 r. Madritschowi udało się przenieść swój zakład na teren obozu pracy przymusowej (później obozu koncentracyjnego) w Płaszowie, dokąd przesiedlono wszystkich krakowskich Żydów. Sytuacja w getcie tarnowskim była wtedy znacznie lepsza niż w Płaszowie, więc Madritsch w przebojowy sposób zorganizował transport publicznym pociągiem 232 zagrożonych mężczyzn, kobiet i dzieci z Krakowa do Tarnowa, a na dodatek bez oficjalnej zgody i bez eskorty strażników SS. (Niektórym spośród tych Żydów udało się później uciec na Węgry lub Słowację).

Jakże łatwo przyszło by mu porzucić tę niebezpieczną działalność, zająć się swą żoną i dwoma synami! Być może prędzej czy później musiałby zgłosić się do służby wojskowej, ale w tym czasie było to normalne. Zamiast tego podejmował codziennie ryzyko i pomagał Żydom, wobec których nie miał przecież żadnych zobowiązań. Jego jedyną inspiracją były wyłącznie względy humanitarne. Madritsch dbał o "swoich Żydów" na różne sposoby, nie tylko podczas pracy w swojej fabryce. Utrzymywał bezpośrednie i przyjazne stosunki z całym personelem, znał dokładnie ich problemy egzystencjalne, zdawał sobie sprawę z sadystycznych kar i egzekucji, jakimi byli regularnie nękan. Pomagał wszędzie, gdzie mógł. Z jego pomocą przekazywano członkom rodzin różne wiadomości i nielegalne listy, zakupywano i rozdzielano lekarstwa. Nawet kilka udanych ucieczek z obozu (w tym pani Zimmet, pianistki Julii Hoffmann, Hermanna Osterweila z Tarnowa, by wymienić tylko najbardziej znane przypadki) odbyło się za jego wiedza i przy jego wsparciu. Oczywiście, na co dzień musiał się zachowywać jak "normalny Niemiec", lojalny wobec Führera i przekonany o ostatecznym zwycięstwie Trzeciej Rzeszy. Szczególnie w osobistych kontaktach z Amonem Goethem, komendantem obozu w Płaszowie, jak również innymi wysokimi urzędnikami hitlerowskiego reżimu, musiał być bardzo ostrożny. W oficjalnej korespondencji z władzami okupacyjnymi musiał używać takich sformułowań i argumentów, żeby nikt nie nabrał podejrzeń, iż prowadząc zakład krawiecki chodzi o coś innego niż wyzysk pracy żydowskich więźniów. Nawet w kontaktach z Oskarem Schindlerem, który podobnie jak on ratował swoich żydowskich pracowników w fabryce wyrobów emalierskich, musiał postępować ostrożnie. Najprawdopodobniej obaj odgrywali wobec siebie role tak, aby nikt nie mógł ich zdemaskować. Gdyby bowiem ich „niezbędne dla zwycięstwa Rzeszy” zakłady produkcyjne zostały zagrożone, oznaczałoby to smutny koniec dla wszystkich żydowskich pracowników. Ktoś mógłby przecież zawsze podsłuchać ich rozmowę, w obozie było wielu konfidentów, zawsze gotowych zdradzić kogoś, żeby tylko uzyskać jakąś nagrodę czy zapewnić sobie niewielki przywilej.

Ponadto Raimund Titsch miał inne niebezpieczne hobby: fotografię. Na setkach zdjęć, ukazujących rozmaite sceny z życia obozowego, stworzył osobliwą kronikę obozu: dystrybucja chleba dla pracowników firmy Madritscha, sceny przy pracy w szwalni, jak też przypadków ciężkiej pracy, jak transportowanie wielkich ładunków przez więźniarki. Titsch fotografował też podczas prywatnych spotkań członków SS, np. Goetha na swoim białym koniu, Goetha z karabinem na balkonie, jego dzieki psy itd. Zdając sobie w pełni sprawę z olbrzymiego ryzyka, Titsch obawiał się dać filmy do wywołania. Zrobił to dopiero wiele lat po wojnie i pokazał odbitki Leopoldowi Pfefferbergowi, jednemu z ocalałych Żydów. W r. 1990 roku pokazano je w brytyjskiej telewizji w postaci dokumentalnego filmu o Płaszowie i Madritschu, po czym zostały przekazane do Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie i Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie (USA). Fotografie te zainspirowały wkrótce australijskiego pisarza, Thomasa Keneally'ego, do napisania książki "Arka Schindlera", która rok później Steven Spielberg wykorzystał jako kanwę do swojego słynnego filmu "Lista Schindlera".

The image shows a document with the following text at the top: 'JULIUS MADRITSCH', 'BEWAHRER KONFEKTION', and 'Wien 1944'. Below this is a list of names in two columns, with some handwritten notes and a signature 'Titsch' at the bottom right.

Lista pracowników Madritscha, z podpisem Titscha (www.HolocaustResearchProject.org)

Szczerze mówiąc, ani Madritsch, ani Titsch, nie usiłowali prowadzić swojego zakładu odzieżowego jako zwyczajnego, ukierunkowanego na zysk, przedsiębiorstwa. Jedynym istotnym celem dla nich było tylko uratowanie jak największej liczby Żydów. Ich pełne odwagi zaangażowanie zostało potwierdzone w formie pisemnych raportów, jakie po wojnie sporządzili ocaleni z Zagłady Żydzi (obecnie w archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie). Ci ostatni do dziś pamiętają, kto przyczynił się do ich uratowania. "Brak mi słów, aby podziękować Madritschowi - napisała niedawno pani Regina P. z Izraela - . Dla mnie był aniołem ... Brał pieniądze z własnej kieszeni, aby kupić nam chleb, bo byliśmy strasznie głodni. Robił wszystko, żebyśmy nie musieli cierpieć ... do dziś nie wiem, jakie były jego motywy, poza może tym, że zachowywał się jak zwykły dobry człowiek". Podczas gdy inni Niemcy czy Austriacy w okupowanym Krakowie posłusznie wypełniali wszelkie rozkazy (a czasami nawet przesadzali, wykonując je wręcz z niepotrzebnym i przez nikogo nie oczekiwanym sadyzmem), Madritsch i jego pomocnicy współczuli Żydom w czasie, gdy tego rodzaju emocje ani nie były oczywiste, ani bezpieczne. Nigdy nie dowiemy się dokładnie, co leżało u podstaw ich motywacji. W broszurze "Menschen in Not" (Ludzie w potrzebie), Madritsch opisał krakowskie wydarzenia raczej ogólnie. Niewiele nazwisk, żadnych osobistych relacji. Całą uwagę poświęcił swoim "Ludziom w potrzebie". Może wpłynął na to fakt, że wychował się w drugiej dzielnicy Wiednia (Zirkusgasse 47), gdzie tradycyjnie mieszkało wielu Żydów? Może dlatego, że jego mały zakład krawiecki "Juma" ("Produkcja odzieży damskiej i męskiej, piżam dla dzieci oraz pościeli") w 3. dzielnicy Wiednia (Rennweg 88), znajdował się niedaleko od stacji kolejowej Aspang, skąd odchodziły pociągi z wiedeńskimi Żydami deportowanymi do obozów koncentracyjnych? Ale może był to po prostu dobry człowiek, który w przeciwieństwie do większości potrafił znaleźć w sobie wystarczająco dużo cywilnej odwagi, by aktywnie nieść pomoc? Z pewnością nie robił tego dla zysku. Wykazał szczególną wrażliwość, kiedy w dni żydowskich świąt zwalniał swoich pracowników od pracy i tylko prosił, aby pozostali przy maszynach do szycia i udawali, że coś robią. To, że w ostatecznej fazie ewakuacji obozu Płaszów "tylko" 100 osób znalazło się na liście Schindlera, wśród nazwisk tysiąca innych Żydów Emalierni, nie leżało zupełnie w zakresie jego wpływów i możliwości. Do tej pory wspomagał przecież znacznie większą liczbę więźniów, bo prawie 4000, dając im zatrudnienie i tym samym ochronę przed represjami i szansę uniknięcia deportacji. Pod tym względem większa sława Schindlera jest z pewnością efektem olbrzymiej popularności filmu Spielberga na całym świecie.

Madritsch próbował ratować swoich Żydów do samego końca, zupełnie ignorując grożące mu niebezpieczeństwo. W listopadzie 1944 r. został jednak aresztowany i umieszczony w więzieniu Montelupich w Krakowie, zaś później przewieziony do Berlina. Jego nazwisko znaleziono w notatkach kogoś z uwięzionych działaczy podziemia. Zarzut kolaboracji z wrogiem łatwo mógł paść w takiej sytuacji i tylko cudem udało mu się po 12 dniach opuścić berlińskie więzienie.

Za swoją odważną i bezprecedensową pomoc Madritsch nigdy nie oczekiwał finansowej rekompensaty. Nawet maszyny do szycia, które w jakiś sposób udało mu się przetransportować pod koniec 1944 roku do Wiednia, próbował po zakończeniu wojny zwrócić organizacji JOINT jako własność żydowską - prawdopodobnie jeden z pierwszych przypadków restytucji w ogóle. Sam miał wtedy wiele problemów egzystencjalnych. Jego wysiłki, aby reaktywować w Wiedniu dawną fabrykę odzieżową, spełzły na niczym. Do tego doszło kilka osobistych tragedii, jak rozwód z żoną, która wzięła do siebie obu synów. Podobnie jak Schindler cieszył się z wielu kontaktów z ocalałymi Żydami i członkami ich rodzin. Najwyższą nagrodą i formą moralnego zadośćuczynienia był dla niego tytuł "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", który razem z R. Titschem otrzymał w 1964 r. z Yad Vashem.



Juliusz Madritsch zmarł w 1984 roku, zaś Raymond Titsch w 1968. Obaj są pochowani w Wiedniu.

Andrzej Selerowicz, Wiedeń 2012

Bibliografia:

- Bieberstein, Aleksander – *Zagłada Żydów w Krakowie*, Kraków 1985
- Keneally, Thomas - *Schindlers Liste*, München 1983
- Madritsch, Julius – *Menschen in Not*, Wien 1946
- Pankiewicz, Tadeusz – *Apteka pod Orłem*, Kraków 1995
- Zimmerer, Katarzyna – *Zamordowany świat*, Kraków 2004
- Archiwum miasta Wiednia – Akta personalne J.Madritscha
- Prywatna korespondencja z Panią A. Madritsch oraz członkami rodzin osób, które przeżyły Zagładę.